

Jerzy Fryckowski

STRACH MA MAŁE OCZY DZIEWCZYNKI

Czasem zamienia się w dwa palce które zamiast salutować
wchodzą tam gdzie mamusia nie kazała patrzeć

wikary zawsze podchodzi tak że nie słyhać
a potem każe wziąć w usta owoc jeszcze niedojrzały
zielony i cierpki jak ledwie wylęgłe wiśnie
grożące skrętem kiszek i szybką jazdą na sygnale

mówi by czekać na ślinę jak na deszcz bo to zawsze nadzieja suchej ziemi
a skórka zmarszczy się jak jabłko strącone jesienią
i zimą zawiśnie długim soplem ze szczytu choinki
w śnieżną zadymkę zapuka w oszronione szyby
za którymi dłonie złożone do modlitwy o ciepło
błagają o nagość i zaufanie wargom w ciemności

Potem jest „Krzyk” Muncha i usta pełne obranej skórki z pomarańczy
ciało odzierane z bieli komunijnej sukienki
wiejski pacykarz się poddaje bo nikt już takiego przerażenia nie namaluje
można je tylko usłyszeć za ścianą za którą ojciec ślini się na córce
i nikt nie ma odwagi skorzystać z jakiegokolwiek komórki

wszyscy wpychają palce w uszy
dziurawią strach przed silniejszym sąsiadem
nienaturalnie pochylają głowę udami zablizniają krzyk

Dobrzy sąsiedzi nie donoszą

Jerzy Fryckowski

LIST PSA

Kiedy odejdiesz pierwszy pewnie przestanę się ślinić
bo nie zawiśniesz nade mną śniadaniową bułką
ani moim ulubionym wafelkiem kakaowym

Ludzie mówią że powinienem wcześniej zauważyć
wywahać to paskudztwo które zrodzi się w tobie
i zabije wszystkie cebulki włosów

Wtedy będziesz taki jak ja
na każdym kroku zostawisz swoją sierść
włosy z zapachem twojej kobiety znajdziesz rano na poduszce

będą zatykały odpływ pod prysznicem
przylepią się do dywanu i będziesz je odkurzał przeklinając

Kiedy odejdziesz pierwszy
umrze z tobą smycz i będzie leżeć martwa w przedpokoju
w jej skórze zastygnie las i żółty zapach rzepakowych pól
Pamiętasz? Kiedyś tam upolowałem mysz
a ty wróżyłaś mi safari tylko totolotek nie dopisał

W domu coraz więcej ludzi nie ogarniam znajomych
pachną dziwnie i odświeżnie mogę zgubić drogę do miski
mój psi daltonizm niczego nie zmienia wszyscy są na czarno

Już nie wiem czy pachniesz ostatnią chorobą
czy świeżym drewnem gdzieś po drodze są trociny

Nie wytarzam się
Pani mówi że nie wypada w takim dniu

Jerzy Fryckowski

LIST DO POETY WOJCIECHA BANACHA

Dzieli nas Wisła
i nie pomogą oceany wypitej wódki
by zbudować groblę
spotykamy się między pośpiechem naszych kobiet
a nieczytelnymi receptami do realizacji
jednak nigdy na bydgoskim skrzyżowaniu
na którym światło daje czas do namysłu

Obchodzimy imieniny tego samego dnia
i obchodzimy je coraz dalej od swoich domów
jak Karusek z „Anielki” zataczamy coraz większe koła
od naszych serc i rozumu
szukamy kolan u których wyzionimy ducha

Bo są pomniki które nas dzielą
a ich marmur nie chłodzi rozpalonych czoł
różnimy się nie tylko handlowymi niedzielami
i charakterem pisma

dzieli nas Polska
jak sowiecki bagnet wbity w plecy na pomniku w New Jersey

Jerzy Fryckowski

PIERWSZA MIŁOŚĆ

Jeszcze się nie nauczyliśmy pocałunkami zamykać oczu
to szafa darowała nam ciemność
i odwagę buszowania w niemodnych strojach

Twoja siostra przestała być przyzwoitką
uwiedziona trzema lustrami odchodzącej w niepamięć toaletki
wkładała szpilki mojej matki i przywracała ją do życia
tańcem do skrzypiącej płyty z adapteru bambino

Nakładała pomadkę na usta
ściągała na siebie przekleństwo Marilyn Monroe i Brigitte Bardot
gdy my w szafie spłoszeni jak motyle
szukaliśmy się pocałunkami
a oczy zawsze pełne gwiazd gubiły dalekowzroczość

w rękawach zimowych płaszczy łzawiliśmy naftaliną
na rozstrzelane koszule i powstańcze opaski

Jerzy Fryckowski

NIEUMALOWANA GALA PRZYJMJE KOLEĘDE

Otworzyła bo przystojny i cały na biało
zza jego pleców powiał mistral
tylko dodać słomkowy kapelusz
i istny Marcello Mastroianni

Przyniósł Boga na obrazku
takiego jakiego sobie wyobrażała
wynosząc baseny umierającym w hospicjum

Zaniepokoił ją rozbiegany wzrok szukający koperty
w której ostatnie oszczędności na chesterfieldy

Znalazł
i jak tu nie dać